ROK XIV. ZESZYT 1.
Luty 1939.

ADMINISTRACJA:
Kraków, Wróblewskiego 5.

DWÓR MARII

KWARTALNIK SODALICYJNY

ORGAN OGÓLNEGO ZWIĄZKU SODALICJI PAŃ WIEJSKICH W POLSCE

Drukowane jako rękopis dla członków.

GRUPY SODALICYJNE.

Że całemu wielkiemu sodalicyjnemu dziełu towarzyszy szczególne i całkiem wyraźne błogosławieństwo Boże, to jest rzecz dla każdego, kto chce i umie patrzeć, zupełnie oczywista. Mimo wszelkich, nieodłącznych od spraw ludzkich, usterek i niedociągnięć, czuć w sodalicjach silnie pulsujące życie nadprzyrodzone. Jest wielka miłość dla sztandaru i odznak Najśw. Panny, jest poczucie zobowiązań, które przynależność do sodalicji za sobą pociąga, jest duży pęd do czynienia dobrze nie tylko w głębi własnej duszy, ale i na zewnątrz, gdzie tylko w grę wchodzą mniejsze czy większe interesy Królestwa Bożego.

Nie ujmując więc żadnym innym stowarzyszeniom, nie ujmując przede wszystkim Akcji Katolickiej, której sodalicja może być tylko najdzielniejszą pomocą, trzeba tego pragnąć i do tego dążyć, żeby kadry tej najmilszej organizacji Mariańskiej objęły prawdziwie cały nasz kraj, wszystkie stany i zawody, wszystkie miasteczka i miasta. Jeżeli Leon XIII nie wahał się niegdyś powiedzieć o różańcu: „Nie masz lekarstwa skuteczniejszego nad to, by wszystkich ludzi przywieść z powrotem do Jezusa Chrystusa i pobudzić do wzywania opieki tej Dziewicy, której dano jest zniweczyć wszystkie herezje“ — to wolno nam bez żadnej przesady powiedzieć, że byłoby zbawieniem dla naszej Ojczyzny, gdyby Matka Najświętsza przez sodalicje naprawdę „rozkorzeniła się w zacnym narodzie“ (Ekl. 24, 16). Przybyłoby sił na wewnątrz kraju do konsekwentnej walki z tym wszystkim, co u nas wierze katolickiej zagraża, łatwiej dokonałoby się przynajmniej wśród tych, co chcą dobrze, zjednoczenie serc i umysłów, opieka Królowej nieba pokazałaby się niewątpliwie tarczą zbawienia i przeciw postronnym wrogom naszej Ojczyzny. Gdyby Polska przez sodalicje stała się prawdziwie królestwem Marii, losy nasze spoczęłyby w tych najsłodszych dłoniach, z których nic innego nie spływa, tylko miłosierna, skuteczna pomoc.

Skoro zaś tak jest, to trzeba uważać za szczególną łaskę Bożą, że sodalicje w Ojczyźnie naszej coraz to bardziej się szerzą. Przybywa ich wśród młodzieży płci obojej, przybywa wśród inteligencji miejskiej i po wiejskich dworach, przybywa w kołach nauczycielstwa szkół powszechnych, a po trochu i wyższych. Przyrost sodalicyj w Polsce zaznacza się bardzo korzystnie w ogólnych zestawieniach, które co roku sporządzane są w Rzymie, a jeśli nadto weźmie się pod uwagę ich jakość, to mamy powód do dużej wdzięczności dla Boga i naszej sodalicyjnej Pani.

Czy jednak ten stan rzeczy, niewątpliwie pomyślny, nie mógłby być jeszcze lepszy?

Czy ten piękny rozwój naszych sodalicyj nie wykazuje żadnej słabszej strony?

Niestety jest taka strona, która pozostawia dość wiele do życzenia. Gdyby nam się udało temu jeszcze niedomaganiu skutecznie zapobiec, to moglibyśmy śmiało uważać stan naszej sodalicyjnej pracy za zupełnie kwitnący.

Niedomaganie zaś polega na tym, że dość wiele osób, które w jakiejś sodalicji medal otrzymały i w niej czas jakiś pracowały, po zmianie miejsca pobytu czy zmianie warunków życiowych, do żadnej nowej sodalicji się nie przyłącza i pozostaje poza zorganizowanym sodalicyjnym życiem. Podjęte przy uroczystym przyjęciu zobowiązania albo idą w zupełną niepamięć, albo zmieniają i to wbrew statutom, cały swój charakter. Sodalicja bowiem nie jest bynajmniej jakimś związkiem luźnym, który nie nakłada na członków żadnych organizacyjnych obowiązków, ale przeciwnie, jest zrzeszeniem o bardzo dużej zwartości korporacyjnej. Kto więc otrzymawszy medal w jednej sodalicji, jeśli zmuszony jest ją opuścić, za żadną inną sodalicją się nie ogląda i na swój medal tak się zapatruje, jak na szkaplerz, który do związkowego życia nie obowiązuje, albo jak na miłą pamiątkę z przeszłości, ten właściwie sprzeniewierza się zobowiązaniom, jakie przy uroczystym przyjęciu wziął na siebie. Przyjęty bowiem został do o r g a n i z a c j i, a on tę organizację własnowolnie zamienia na jakieś zrzeszenie nie mające żadnych organizacyjnych więzi.

Żeby tych maruderów sodalicyjnych napowrót wciągnąć w szeregi, jest na to kilka sposobów. Najpierw powinny zarządy mieć ewidencję, gdzie jakie sodalicje istnieją i dokąd dany sodalis czy sodaliska się przenoszą. Jeżeli w miejscu lub w pobliżu miejsca nowego pobytu jest odpowiednia sodalicja, trzeba jej zarząd powiadomić, że taki a taki członek sodalicji tam się przeniósł i że trzeba z nim nawiązać stosunki. Przede wszystkim powinny tak postępować sodalicje szkół średnich w stosunku do uniwersyteckich i uniwersyteckie w stosunku do sodalicyj starszego społeczeństwa.

Powtóre jest rzeczą bardzo pożyteczną, żeby sodalicja ze swym członkiem opuszczającym jej teren, przynajmniej tak długo utrzymywała listowne lub inne podobne stosunki (np. przez przesyłanie odezw, sprawozdań, organu itp.), jak długo do innej sodalicji się nie wpisze. W taki sposób zachowuje się przynajmniej niteczki jakieś wiążące luźnego członka ze zorganizowanym sodalicyjnym życiem.

Po trzecie wreszcie może tu odegrać wielką i zbawienną rolę szczęśliwa myśl niedawno rzucona, a dotycząca t. zw. g r u p s o d a l i c y j n y c h.

O co tu chodzi?

Oto raz po raz się zdarza, że w jakimś mieście, miasteczku czy ich bliskiej okolicy jest kilka, czasem kilkanaście osób, które były niegdyś do różnych sodalicyj przyjęte, a dziś do żadnej nie należąc, błąkają się samopas, jak owce odbite od stada. W jedną sodalicję złączyć ich niepodobna, bo zazwyczaj są między nimi zbyt wielkie różnice wieków, płci stanów i zawodów. Mogą jednak tacy członkowie rozbici stworzyć to, co nazywamy g r u p ą s o d a l i c y j n ą tj. pewną formę luźniejszego, a mimo to bardzo pożytecznego zrzeszenia, które ducha sodalicyjnego we wszystkich podtrzyma i do tego dopomoże, żeby albo zawiązała się w tej miejscowości prawdziwa sodalicja, albo odżyły wśród członków dawne organizacyjne węzły.

Kto się ma zająć stworzeniem takiej grupy, jeśli gdzieś warunki do jej zawiązania istnieją?

Oczywiście ktoś taki, który obok szczerej gorliwości o sprawę sodalicyjną, ma najwięcej możliwości technicznych i warunków po temu, żeby do takich rozpierzchłych członków sodalicji trafić i koło siebie ich zgromadzić. Bardzo częsty będzie wypadek, że do spełnienia tej roli w pierwszym rzędzie będzie powołana pani sodaliska, czyto z miejskiej czy wiejskiej kongregacji, i że ona najlepiej wywiąże się z zadania. A w każdym razie, choćby nie mogła wziąć na siebie głównej inicjatywy, z pewnością będzie mogła, przy dobrej woli, do roboty przez kogo innego napoczętej dopomóc.

Co się zaś tyczy samej metody działania, przede wszystkim trzeba zdać sobie sprawę, czy i gdzie są w danej miejscowości sodalisi lub sodaliski, którzy straciwszy swą organizacyjną przynależność, nie należą obecnie do żadnej określonej grupy. Kiedy się już uda te jednostki wyszukać, trzeba czyto osobistym porozumieniem, czy listownie zgromadzić je

na organizacyjne zebranie. Na tym zebraniu rozpatrzy i przedyskutuje się sprawę co i jak robić, żeby w tej małej grupce sług Najśw. Panny podtrzymać sodalicyjnego ducha. Najlepsze sposoby do tego będą, by od czasu do czasu być razem na mszy św. i do Komunii św. wspólnie przystąpić, żeby co jakieś kilka miesięcy lub częściej się spotykać, żeby przez prenumeratę lub komunikowanie sobie wzajemne pisma sodalicyjnego wiadomości o życiu sodalicyjnym zbierać i jakikolwiek kontakt z światem sodalicyjnym zachowywać. Dobrze prowadzona grupa może członkom swoim nie tylko przynieść wiele korzyści i pociechy, ale może przygotować teren do powstania niejednej sodalicji ściśle wziętej. Współpraca jakiegoś kapłańskiego przewodnika grupy może być bardzo wskazana, ale nie jest konieczna. Pożądane jest natomiast prowadzenie jakiegoś małego diariusza zebrań i zawiadomienie o powstaniu grupy centralnego Sekretariatu sodalicyj polskich w Krakowie.

Gdyby te grupy sodalicyjne stały się rzeczywistością, to sieć organizacji sodalicyjnej, która powoli pokrywa cały kraj, zagęściłaby się bardzo wybitnie i rozwój sprawy Mariańskiej u nas posunąłby się bardzo naprzód. Warto więc do zrealizowania tej myśli dołożyć usilnych starań. Sodalicje pań wiejskich, obejmujące swym wpływem miasta i miasteczka na ich terytorium leżące, mogłyby się zastanowić i uradzić, co w tej mierze dałoby się zrobić.

Jedna rzecz byłaby tu w każdym razie bardzo pomocna, a mianowicie przeprowadzanie zasady, że każdy sodalis i sodaliska mają zawsze nosić swoją odznakę, tj. to miłe a nikogo nie rażące srebrne M, które w formie szpilki czy broszki tak łatwo przyczepić na stałe do damskiego czy męskiego ubrania. Wiele pań i panów już tę odznakę stale nosi; byłoby bardzo pożądane, aby to weszło w stały zwyczaj wszystkich. Wtedy nie byłoby trudno się zorientować, kto do sodalicji należy i poszłoby daleko łatwiej to zszeregowanie luźnych członków, na którym tak wiele zależy. Byłoby to też wielką pociechą i słusznym powodem do dobrej na przyszłość nadziei, gdyby te dziesiątki tysięcy sodalisów i sodalisek, jakie mamy w Polsce, wystąpiły jawnie z wyznaniem swej przynależności do wielkiej rodziny dzieci Najśw. Panny. W tak wielkiej liczbie poczulibyśmy się silniejszymi niż dziś jesteśmy i przybliżylibyśmy się do zrealizowania tego ideału, że Polska jest królestwem Marii.

Zarząd Związku ogólnopolskiego sodalicyj pań wiejskich gorąco pragnie, aby to stałe noszenie odznaki sodalicyjnej stało się wśród nas niezłomną zasadą.

Ks. Jan Rostworowski T. J.

Podstawy najgłębsze naszego stosunku do duchowieństwa.

Wiemy to i najmocniej jesteśmy przekonani, że Chrystus w kościele żyje, że Kościół to Chrystus dalej żyjący. Nadprzyrodzona istota Kościoła wyraża się tym, że jest on ciałem Chrystusa, a w ciele tym płyną zbawcze i nigdy niewyczerpane siły. Siły te żywotne uwydatniają się przede wszystkim w działaniu kościoła, w pracy jego, w jego tworach i dziełach, a więc w prawdzie dogmatu, w nauce obyczajów i w liturgii. Dogmat, to prawda objawiona przez Chrystusa, a przez kościół do wierzenia podawana; wszystkie zatem dogmaty naszej wiary Chrystusa nam uwydatniają i wysuwają Go naprzód samego, wszystkie noszą na sobie jego monogram; wszystkie te drogie nam prawdy kładą nam na oczy Chrystusa żywego, który dziś chodzi po świecie przez wszystkie serca i sumienia, który dziś rządzi, i sądzi, i zbawia w swoim własnym kościele. Tak samo nauka obyczajów, oparta na tej prawdzie objawionej w kościele, wychowuje nas, wyrabia i pracą swą wychowawczą w nas wierzących kształtuje drugiego Chrystusa. Ten cel wychowawczy kościoła i jego nauki zapewnia etyce katolickiej tę spoistość wewnętrzną i organiczną, i daje tę jedność cudowną od wewnątrz. W kościele nie ma i być nie może podwójnej moralności, gdyż jeden Chrystus ma być w nas ukształtowan. Wreszcie cała nasza liturgia wypełniona jest zupełnie Chrystusem: od Mszy św. począwszy, aż do ostatniego modlitewnego gestu, wszystko jest drogą pa-

miątką Chrystusa. Co więcej, wszystko tu jest uczestnictwem w Chrystusie, a więc i w Jego zbawczej mocy.

Zwróćmy teraz uwagę na duchowieństwo nasze, na hierarchię kościoła! Lecz nie zapomnijmy, że tu trzeba patrzyć wiarą, bez wiary widzieć będziemy tylko ludzi i tylko pewne kształty czy formy. Sięgnijmy tam, gdzie wzrok nie sięga... Oto ukazuje się nam Chrystus, Najwyższy Kapłan, i mówi do swych wybranych: „Jako mnie posłał Ojciec, tak ja was posyłam... Kto was słucha, Mnie słucha... Paś owce moje, baranki moje...“ Znamy te wielkie słowa, idące z ust Chrystusa, a to z całą powagą prawdy i głęboką czułością. Przez sakrament święceń kapłańskich sam Chrystus Pan przenosi na wybrańców swoich swą władzę, swe posłannictwo, i pozostaje z nimi na zawsze: „Oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata“. W kościele jedno jest kapłaństwo, kapłaństwo Chrystusa, który odkupił nas przez swe życie i ofiarę swego życia. Kapłaństwo to Chrystusowe jest niewidzialne, choć najprawdziwsze; lecz kościół Chrystusowy widzialny jest, musi więc mieć i widzialne narzędzia, aby czerpać z łaski i mocy Chrystusa. Otóż kapłan widzialny to organ widzialny Chrystusa, to narzędzie w ręku Jego; a dalej, kapłaństwo to widzialne tym sposobem jest faktem, a raczej jest stwierdzeniem faktu, że Chrystus dalej na świecie żyje, i na świecie działa. Stawiajmy zawsze kapłana obok Chrystusa, a wtedy przez kapłana samego Chrystusa lepiej zobaczymy, a przez Chrystusa znowu i sam kapłan w Jego blaskach stanie przed nami. Kapłan i Chrystus to prawdy sprzężone...

Wierzymy w to, że Chrystus mieszka w każdej duszy ochrzczonej, przez wiarę i miłość uświęcającą. Tym sposobem każdy chrześcijanin pozostaje przez łaskę poświęcającą żywym członkiem Chrystusa, żywą latoroślą na winnym szczepie. Tutaj ten stosunek chrześcijanina w stanie łaski poświęcającej do Chrystusa jest stosunkiem religijno-moralnym, jest sunkiem osobistym, podmiotowym. Oprócz tego każdy chrześcijanin pozostaje do Chrystusa w stosunku nie osobistym, lecz czysto rzeczowym czyli przedmiotowym, a mianowicie niezależnie od stanu łaski, chrześcijanin pozostaje na zawsze własnością Chrystusa, gdyż jest ochrzczony. Na zawsze włączony jest on do godności arcykapłańskiej Chrystusa, i to właśnie stanowi podstawę trwałą, na której między Chrystusem a chrześcijaninem dokonują się rozmaite wymiany; Chrystus daje się jako prawda, droga i życie, chrześcijanin staje się i daje się jako uczeń, podróżny, dziecko, co śpiewa: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia“... Kiedy więc modlimy się, pracujemy nad własnym postępem duchowym, czyli innymi słowy dajemy pewne wysiłki w kierunku łaski i życia łaski, to te nasze wysiłki opierają się o stałą podstawę tej nadprzyrodzonej rzeczywistości, która jest przynależnością naszą do Chrystusa. Powiedzmy to jeszcze jaśniej i może głębiej! My należymy do kościoła, a kościół to ciało mistyczne Chrystusa. Do tego ciała należymy i wewnątrz tego ciała Chrystusowego mamy miejsce wyznaczone. Te miejsca wewnątrz Chrystusowego ciała wyznaczają nam trzy sakramenty św., chrzest, bierzmowanie, święcenia kapłańskie. Chrzest i bierzmowanie mają świeccy katolicy zazwyczaj, a kapłan oprócz dwóch poprzednich sakramentów, które są konieczne pod grozą nieważności kapłaństwa, ma jeszcze sakrament kapłaństwa. Święcenia kapłańskie to najwyższa forma włączenia sakramentalnego do arcykapłaństwa Chrystusa.

Czy my o tym wiemy i pamiętamy codziennie w naszym ziemiańskim życiu, w sądach i mowach naszych, a nasuwa nam je tak często choćby tylko to jedno, że dwór i plebania tak blisko stoją siebie, że są dwoma ośrodkami kultury i życia. U kapłana sakrament kapłaństwa stwarza nieodwołalną i niezniszczalną zdolność i władzę do rozdawania łaski i błogosławieństwa. Dokonuje się to praktycznie przez słowo żywe i przez sakramenty święte. Lecz jedno przypominamy i o tym zawsze pamiętajmy, my, co na wyższym stoimy stopniu kultury. My także uczestniczymy w kapłaństwie Chrystusowym przez chrzest i bierzmowanie; jesteśmy gens sacerdotalis, narodem kapłańskim. A zatem chrzest jest wyświęceniem do kapłaństwa, lecz do kapłaństwa niepełnego, gdyż do pełnego wyświęceni są kapłani. Kapłan każdy przez chrzest i bierzmowanie ma to samo co my mamy, a on jeszcze więcej przez sakrament święceń kapłańskich, które dwa pierwsze sakramenty supponują. Otóż kapłani i wierni zjednoczeni są przez te dwa pierwsze sakramenty z jednym arcykapłanem Chrystusem, a z tego zjednoczenia płynie wspólnota solidarna, przede wszystkim w modlitwie, we wierze i miłości, wspólnota w życiu wewnętrznym, które w następstwie jest inicjatorem i regulatorem życia naszego społecznego czy apostolskiego.

Przypatrzmy się naszej sprawie praktycznie! Kościół święty jest nauczający i słuchający; ten pierwszy stanowi hierarchia kościelna czyli duchowieństwo. Obok urzędu kościoła nauczającego mamy znowu prąd życia wiary i pobożności u wiernych, a temu życiu znowu kościół nadaje pewny kierunek i strzeże go od wszelkich zamąceń czy niebezpieczeństw. Nie ma kościoła nauczającego bez słuchającego. Tak życie wiary wiernych karmi się prawdą głoszoną przez kościół nauczający, piastunką zno-

wu życia tego jest społeczność wiernych. A zatem widzimy, że nie można tu separować urzędu od społeczności, działają one na siebie, jak do siebie należą. Kto lepiej to powinien rozumieć, jeżeli nie ziemiaństwo. Kapłani wpływają na społeczeństwo, a przez kapłanów Chrystus i łaska Jego, ewangelia cała i tradycja najświętsza; społeczeństwo znowu, a zwłaszcza w najwyższych swoich warstwach, wpływa na kapłanów; prawda i miłość, które przez kapłanów w społeczeństwo wstąpiły i przyjęły się, i jakiś owoc przynoszą życia nadprzyrodzonego, teraz stają się obroną kapłanów. Co więcej, Chrystus głoszony przez kapłanów, czyli Słowo Wcielone Boga, staje się rzeczywistością życia wiernych, a życie to osiąga najwyższy stopień świadomości w sferach inteligencji ziemiaństwa naszego, a nadto w tych sercach i duszach dopiero jaśnieje coraz to nowym blaskiem prawdy i ogniem pali się miłości. I jeżeli broń Boże, zdarzy się, że kapłani nie dopiszą, wtedy życie społeczności kościoła staje się krynicą ożywczą, z której naprawdę sam kapłan odrodzić się może, i nieraz się odradzał, jak to dobrze wiemy. Niech nam historia kościoła poda na to dowody, nie czas tu nad nimi się rozwodzić. Co więcej, nawet najlepszy kapłan, najgorliwszy i najświętszy to musi stwierdzić, że społeczność solidarna wiary i pobożność czyli Ten Chrystus w braciach naszych i siostrach, ma udział w rozwoju życia wiary u samego kapłana. Pamiętajmy, że prawdy wiary to nie formułki matematyczne, lecz to życie, co zawsze rodzi się i zawsze się rozwija. Wierni słuchają kapłana, jego nauk; społeczność cała wiernych słucha kościoła nauczającego i prawdy te bierze w siebie, te prawdy w sobie przez życie przerabia, te prawdy nauczane stają się rzeczywistością życia: społeczność żyje według tych prawd głoszonych, a przynajmniej żyć pragnie i usiłuje. Te prawdy ewangelii wchodzą w świadomość już społeczną, stają się depozytem, majątkiem, dorobkiem miłości i ofiary. Tak nawet kościół święty urzędowy, kiedy wydaje wyroki nieomylne, to stwierdza właściwie, co w sercach wiernych i w duszach całego kościoła zawsze było zachowane. Oto w czym jedność między duchowieństwem a społeczeństwem!

Następnie ta jedność między kapłanem a wiernymi uwydatnia się w modlitwie, a także w miłości. Kapłan zawsze występuje w imieniu społeczeństwa, a nie w imieniu swoim osobistym. Potem, według ewangelii i kapłan i wierni mają widzieć w bliźnich samego Chrystusa... „Coście jednemu z tych najmniejszych uczynili, mnieście uczynili". Miłość więc jest tą krwią serdeczną w społeczności świętych na ziemi, a krew ta roznosi po mistycznym ciele Chrystusa życie Jego. Tryska z Bożego Serca, obiega ciało całe i użycza mu sił czy mocy życiowych, a już nade wszystko tętni w sercu każdego kapłana i w każdej kapłańskiej duszy. A gdyby broń Boże było jej tu za mało, to zbierze się obficiej w sercach wiernych, by stąd obfitszym prądem uderzyć w serce kapłana, aby jedno było serce i dusza jedna. Bez miłości wiara i sakramenty, urzędy i wszystkie instytucje w kościele byłyby pustką, miedzią brząkającą i cymbałem brzmiącym. Przez kapłana i pracę jego to prawo miłości realizuje się, Chrystus wchodzi w społeczność, ta zaś wrasta w Chrystusa, i zespala się cudowne świętych obcowanie w blaskach prawdy, a na łaski wyżynach. Tym sposobem najgłębsze węzły i podstawy życia łączą dusze wiernych z duszami kapłanów, i odwrotnie, serca kapłanów z sercami wiernych. Kto to potrafi wysłowić, ile tu szczęścia, ile spokoju, ile nadziei na wieczność całą?

Prawdę o kapłaństwie wspaniale wypowiedział Witold Książę Czartoryski na prymicjach ks. Jana Cieńskiego, którego jest wujem.

„Powołanie twoje, mówi, jest pociechą. radością i zaszczytem... Niestety mało dostarczają w Polsce księży rodziny o wyższej kulturze, o wyższym wykształceniu... A skąd powołanie do kapłaństwa stanu? Myśli te i zamiary rodziły się w środowisku ducha, tradycji i przykładu waszego domu, waszych przodków. Pamiętać należy, że nie tylko człowiek człowieka wychowuje, wychowuje też rodzina, całe jej nastawienie pod względem cnotliwego życia, dążenia do wysokich ideałów i poświęceń w codziennych nawet sprawach, do czynnej, pogodnej, wytrwałej i ofiarnej służby bożej i ojczystej. Jako ojciec dwóch księży i jednej zakonnicy wiem dobrze, że rodzina żegna ich i traci w znacznej mierze w częstym obcowaniu, i nad tym boleje. Godni jednak kapłani dają za to rodzicom i rodzeństwu dary nieocenione. Sam przykład jest nieoceniony..." Oto parę urywków z toastu wielkiego naszego polskiego ziemianina. Z ręką na sercu zapytajmy, czy nasze przekonania o kapłaństwie są takie same?

Niczym jest krew rodowa pieczętowana herbami, wobec dostojeństwa bożej elity kapłanów. „Nie wyście mnie obrali, alem ja was obrał", mówi Pan Jezus. A dalej w kapłanie a raczej w kapłaństwie żyje Jezus; przez pośrednictwo kapłana zstępujące na nasze ołtarze i na nasze serca. Ziemiaństwo nasze dziś zwłaszcza powinno tę prawdę głęboko zrozumieć, lecz rozumienie to może być tylko owocem wielkiego wykształcenia i wyrobienia religijnego, czyli wyższej kultury katolickiej. Zrozumiemy wtedy następnie i to, że w kościele Chrystus właściwie rządzi, Duch św. wychowuje i buduje swój kościół w łasce i świętości. „A bramy piekielne nie zwyciężą go"... Zgi-

nie więc słabość czy grzech pojedynczego kapłana, a kapłaństwo Chrystusa na wieki świecić będzie.

Następnie pamiętajmy, że my z kapłaństwem, jak to wyżej zaznaczyłem, jesteśmy związani w Chrystusie, a mianowicie przez dwa sakramenty, chrztu i bierzmowania. My razem w jednym jesteśmy ciele, na jednym oparci fundamencie, a nie ma innego, oprócz tego, który założon jest, a tym jest Chrystus. A dalej każdy kapłan oprócz swej władzy zwierzchniczej nad sobą ma jeszcze we wiernych swą matkę. Kapłan podobnie jak Pan Jezus może powiedzieć wskazując na wiernych: „Oto matka moja"... Wierni stanowią kościół, a kościół zawsze matką jest, tak Bóg jest Ojcem. Obowiązek zwłaszcza wysoko kulturalnych rodzin jest odnosić się do kapłana jak matka do syna, by wiarą swą i pobożnością prawdziwą dopomóc kapłanowi do utrzymania się na tych wyżynach godności i dostojeństwa w oczach Boga i obliczu kościoła.

Absolutnie nigdy nie wolno zrażać się błędami kapłana, przecież oprócz błędów ma on i dobre strony. Gdyby na sto punktów u kapłana było dziewięćdziesiąt dziewięć czarnych, a jeden tylko biały, to zdaniem wielkiego biskupa z Genewy patrzmy przez ten jeden jasny punkt na całego kapłana, a nie zbłądzimy. Zresztą czy my tacy jesteśmy, jak sami szczerze tego pragniemy? Podobno nie udaje nam się to. Czemuż więc inną przykładamy miarę do kapłanów? Oni tacy być muszą, jak my sobie życzymy, a sami wcale nie jesteśmy tacy, jak chcemy. Jeśli błędy kapłana rażą nas, zachowajmy się jak dobre dzieci wobec nieszczęśliwego ojca; nakryjmy płaszczem własnej cnoty brzydotę złego kapłana, jak uczynił dobry syn wobec ojca swego Noego. Przecież Pan Jezus do Judasza zdrajcy powiada „przyjacielu", a my... Dla Piotra ma cudowne wejrzenie, które po zaparciu się jego tak go rozrzewniło. Ten, co szedł z daleka za Jezusem, teraz wyszedł od złej okazji i gorzko płakał. A czy ziemiaństwo nie daje czasem okazji do złego: karty, polowania, zabawy, a potem potępia się kapłana. Miejmy dla kapłana zawsze najlepsze słowa prawdy i miłości. Dalej miejmy dla nich oczy jasne, prosto patrzące, żeby w tych oczach naszych cała ewangelia się odbijała, a także cała nasza Niepokalana by z tych oczu naszych cudem tryskała. Takie słowa i takie oczy będą mieć moc najlepszego wpływu.

Wreszcie nie unikajmy kapłanów, ale wejdźmy w kontakt z nimi. Najprzód jest kontakt boży czyli sakramentalny, w konfesjonale i przy stole pańskim. Tu kapłan najbardziej i najpełniej jest kapłanem. Tutaj wiążą się dusze i serca, tu dusze i serca się rozumieją, gdyż tu we forum sakramentalnym dziecko szuka ojca, i ojciec dziecko znajduje. Tu niebo otwiera się, gdzie otwierają się sumienia. Tu życie z wiecznością się zespala, „żyję ja, już nie ja, żyje we mnie Chrystus".

Inny kontakt z kapłanem jest w dziele miłosierdzia bezinteresownego, gdzie sam Pan Jezus mówi: „Coście uczynili jednemu z tych najmniejszych, mnieście uczynili". Tu wobec cudów dzieła miłosierdzia ziemiaństwo łączy się z kapłaństwem, i tu przy tym bożym warsztacie społecznej jedności przez dobroć razem uczą się, razem wychowują się i wzajemnie na siebie wpływają dusze o wyższej pozycji społecznej. A więc biedni, wdowy, sieroty, wszyscy nieszczęśliwi, w których Chrystus się ukrywa, zwiążą dwór z plebanią, dostatek ze świętością, chleb z łaską bożą. Już nie nie wspominam o roli, jaką ma Akcja Katolicka dla zbliżenia się i zjednoczenia kapłana z ziemianką. Na koniec ostatnie co zbliża nas, to prawo życia wielkiego, co służbą się nazywa. Wyznawała je Najświętsza Panna i w życie wprowadziła: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego". „Słowo stało się Ciałem i mieszkało między nami". Nad dworem naszym i nad plebanią niech jedna pieśń płynie: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli".

Ks. Józef Płaza T. J.

Kurs sodalicyjny w Warszawie.

W dniach od 3-go do 5-go grudnia 1938 r. odbył się w Warszawie Kurs dla Sodalicji Inteligencji Polskiej, urządzony przez Związek Sodalicji Inteligencji Żeńskiej w Warszawie. Udział w kursie wzięło około 200 osób z czterdziestu sodalicji, z dużą przewagą pań. Program kursu obejmował szereg doskonałych wykładów a mianowicie: 1. Sodalicja a Akcja Kat. (Ks. Romuald Moskała), 2. Propaganda idei sodalicyjnej (Ks. Jan Rostworowski), 3. Pogląd na rozwój i stan obecny sodalicji polskich (Ks. Wacław Zajączkowski), 4. Ogólne i indywidualne sprawozdania z działalności sodalicji (Ks. Tad. Anderson), 5. Stosunki i związki międzysodalicyjne (Ks. Romuald Moskała), 6. Sodalicje a Związki zawodowe (Ks. Władysław Siwek), 7. Pogłębienie wiedzy religijnej w sodalicjach (Ks. Władysław Rejowicz), 8. Idea Mariańska w teorii i praktyce (Ks. Jan Rostworowski).

Kurs, rozpoczęty i zakończony nabożeństwem, ze wspólną Mszą św. dla uczestników,

odbył się w prawdziwie sodalicyjnej atmosferze harmonii i braterskiego zespolenia serc dążących do jednego celu. W ostatnim przemówieniu O. Rostworowski streścił kilka głównych myśli, omawianych i wyjaśnianych na Kursie:

Sodalicja z natury i powołania swego ma dopomagać Akcji Katolickiej, nie szczędząc członków, nie obawiając się osłabienia. Sodalicja nie jest zbyteczną przybudówką, ale ma samodzielny byt od czterech wieków, swoją historię, ustawy, piękny dorobek duchowy, i odrębności swej wyrzekać się nie powinna.

Musimy nacisk położyć na sodalicyjną propagandę, i to ogólną, przez ulotki, broszury, dzieła poważne dla szerokich kół, na propagandę w zawodach i miejscach zamieszkania, oraz propagandę indywidualną. Najbardziej działa przykład, ale nie wolno rezygnować ze słowa, pisma, radia itd.

Są luki w historycznym rozwoju sieci sodalicyjnej, brak było ogólnego kierownictwa, idei, planowości; sodalicje powstawały z inicjatywy gorliwszych jednostek. Obecnie trzeba dotrzeć do wszystkich zawodów i miejsc.

Sposobami wytworzenia zwartości organizacyjnej i wpływu na zewnątrz są: wierność idei, akuratność, systematyczność, karność. Wykładnikiem pracy są sprawozdania ogólne i indywidualne, które bezwzględnie obowiązują wszystkie sodalicje. Według wskazówek z Rzymu należy starać się nie tylko o indywidualne wysiłki, ale tworzyć związki lokalne, diecezjalne, krajowe, ogólno - światowe.

Praca w Związkach zawodowych powinna iść w kierunku oświetlania wszystkich spraw zawodowych i wszystkich kwestii światłem wiary i etyki. Przemienianie związków zawodowych w sodalicje jest niewłaściwym kierunkiem.

Pogłębianie wiedzy religijnej, do której zainteresowanie się budzi, jest nakazem chwili, jest obroną przed niewiarą, przed katolicyzmem z imienia i katolicyzmem uczuciowym.

Cześć dla Matki Najświętszej jest istotą sodalicji. Musi być dogmatyczna, a więc oddzielona od motywów tylko poetyckich lub tylko patriotycznych, musi być niezmanierowana, więc bez przesadnych form kultu, którym się przypisuje większe od innych znaczenie, i musi przenikać całe nasze życie i przejawiać się na zewnątrz w pracach, przemówieniach, w noszeniu medalu, w używaniu pozdrowienia mariańskiego, w prywatnym i publicznym szerzeniu nabożeństwa do Matki Bożej.

Największe może zainteresowanie obudziła tak aktualna sprawa współpracy sodalicji z Akcją Katolicką i Związkami Zawodowymi. Radością i pokrzepieniem serc było stwierdzenie faktu, że sodalicje są nadal potrzebne i aktualne, że nie powinny zmieniać swej pracy, ani unikać apostołowania, gdyż gdzie jest prawdziwy duch katolicki, tam musi być apostolstwo z niego wypływające, czasem apostolstwo ciche, ukryte, oddziaływanie jednostek na jednostki. Ojciec święty pochwala obecny stan oraz kierunek Sodalicji, które przez pogłębianie życia religijnego, wyrabianie znajomości wiary, kierunek ascetyczny i ducha apostolskiego są szkołą dla działaczy Akcji Katolickiej. Nigdy i nigdzie nie może być rozbieżności i konkurencji między tymi organizacjami, ale ścisła współpraca, wypływająca ze wspólnego celu. Sodalisi i sodaliski muszą gorąco przejąć się myślą, że jako bardziej wyrobieni katolicy, powinni ściślej od innych stosować się do nakazu Ojca świętego: „obowiązkiem wszystkich wiernych jest należenie do Akcji Katolickiej“.

Drugą sprawą, wypływającą nieustannie w dyskusjach, była kwestia młodych. Faktem jest, że zbyt mały procent młodzieży przechodzi z sodalicji szkół średnich do sodalicji starszych. Sodalicji młodzieży (szkolnych i ludowych) jest 75%, sodalicji ludowych dorosłych około 25%, a sodalicji dorosłej inteligencji zaledwie 5%. Powodem dla jednych, jest nieugruntowanie w zasadach sodalicyjnych, należenie do nich zwyczajowo, brak poczucia, że przyrzeczenie raz złożone obowiązuje na całe życie, dla innych niechęć i trudności współpracy ze starszymi, dla innych wreszcie brak czasu i trudności związane z urządzeniem swego życia zawodowego, oraz chwilowa reakcja na przerost życia organizacyjnego w szkołach. Jako jeden ze środków zaradczych organizuje się sekcje młodych i sodalicje absolwentów i absolwentek. Sprawa ta zresztą znacznie mniej aktualna jest w sodalicjach wiejskich, niż w mieście.

Na zakończenie stwierdzam z żalem, że zbyt mały procent naszych wiejskich sodalicji był reprezentowany na kursie, o którego znaczeniu i korzyściach sprawozdanie to dać może tylko bardzo nikłe wyobrażenie. Referaty świetnie opracowane co do treści i co do formy, poruszyły niezmierną ilość najciekawszych zagadnień, a dyskusja, chociaż wykazujący czasem niewystarczające wyrobienie (nieśmiałość, nieumiejętność streszczania się, trzymania się tematu itd.), przyczyniła się do wyjaśnienia wielu bolączek i trudności, nasunęła sposoby zaradzenia im, wskazała przykłady do naśladowania. Toteż wszyscy obecni złożyli nie tylko żywe słowa wdzięczności dla inicjatorek i inicjatorów kursu, ale i niemniej gorące życzenia, by takie zjazdy ideologiczne odbywać się mogły i nadal, przy jeszcze, da Bóg, liczniejszym udziale sodalicji.

Z. Z.
(Sodaliska z Sandomierskiego).

Dlaczego nie ma wśród ziemiaństwa jedności?

Zamojskie koło Sodalicji Pań Wiejskich podjęło myśl wyrażoną przez O. Jana Rostworowskiego w jednym z numerów „Dworu Marii“, urządzenia ankiety wśród swych członków na temat: „Dlaczego nie ma wśród ziemiaństwa jedności?“

Zagadnienie to, nie tylko ciekawe, ale stanowiące dotkliwą bolączkę całego ziemiaństwa, wymaga głębokiej refleksji i szczerego omówienia, aby po jasnym sprecyzowaniu przyczyn istniejącego zła, można podjąć próby naprawiania błędów.

Na zebraniu październikowym Sodalicji odczytano czternaście odpowiedzi anonimowych. Wiele było zdań zgodnych, co do niektórych punktów. A mianowicie, prawie wszystkie bez wyjątku odpowiedzi podawały za jedną z głównych przyczyn braku solidarności i silniejszej więzi wśród ziemiaństwa, brak głębszej religijności, za małe przejęcie się ideałami katolicyzmu, który mógłby skupić koło swego sztandaru tę nieskoordynowaną społeczność.

Drugim punktem, silnie podkreślonym, były duże różnice majątkowe, które stanowią przepaść pomiędzy właścicielami jakichś dóbr magnackich, a posiadaczami skromniejszych majątków, lub wręcz małych kawałków ziemi. W dwóch odpowiedziach położono nacisk na to, że skład ziemiaństwa nie jest ani jednolity, ani trwały. Coraz nowe żywioły biorą się do rolnictwa, nie mające nic wspólnego z pojęciami, ani tradycjami ziemiaństwa, ani poczuciem odpowiedzialności za pracę na roli, pojętą jako obowiązek względem kraju i społeczeństwa. Jeden znamienny głos wskazał na niezrozumienie grozy obecnej chwili, która stanowi przejście od dawnych form życia społecznego, do nowych. Jasna świadomość przełomowych momentów, jakie ziemiaństwo przeżywa, narzuciłaby konieczność jak najściślejszego zespolenia i wzajemnej pomocy w podnoszeniu swych gospodarstw i wypełnianiu obowiązków względem reszty społeczeństwa. Indywidualna praca i walka nie daje rezultatów, a organizacja może wiele zdziałać, mając oparcie w ilości i jedności swych członków.

Jedna odpowiedź zwraca uwagę na przejaw, że niesłusznie uważa się ziemiaństwo pojęte jako całość za dorosłe do pracy społecznej. Wiele jednostek nie może udźwignąć tego koniecznego dziś obowiązku, po prostu z braku zrozumienia tej pracy i z braku przygotowania do niej. Należy prowadzić akcję wychowawczą nad ziemiaństwem, tak jak przed wojną prowadzono taką akcję nad ludem. Trzeba podnosić ziemiaństwo wzwyż duchowo i umysłowo, z tym samym zrozumieniem tej potrzeby, podobnie jak konieczności kształcenia fachowego rolników, które dziś nie budzi już w nikim wątpliwości ani sprzeciwów.

Pięć pań poruszyło w swych odpowiedziach sprawę trudności współżycia towarzyskiego, kładąc to na karb odległości, dzielących od siebie, coraz mniej liczne dwory, braku koni, czy innych środków lokomocji. A także, że wskutek ogólnego zubożenia, ziemianie niechętnie bywają jedni u drugich, unikają urządzania liczniejszych przyjęć, stając się sobie coraz bardziej obcy i nawet całkiem nieznani. Zapewne, nie bez słuszności parę pań zauważyło, że niechęć do przyjmowania w swym domu sąsiadów niejednokrotnie wynika z próżności i źle zrozumianej ambicji.

W trzech odpowiedziach za powód braku solidarności w poczynaniach ziemiaństwa uważano wybujały indywidualizm polsko-szlachecki, (aczkolwiek dzisiejsze ziemiaństwo niekoniecznie składa się ze szlachty).

W trzech również odpowiedziach szukano przyczyn zła w niejednolitych wśród ziemian zapatrywaniach politycznych, które niejednokrotnie różnią ze sobą nawet członków jednej rodziny.

Jedna wreszcie z pań, nie szukając przyczyn rozdziału, podaje jako sposób skonsolidowania ziemian, szerzenie haseł tworzenia państwa nacjonalistycznego.

Po przeczytaniu tych większych i mniejszych kartek, z których kilka przemyślano naprawdę starannie, ze szczerą troską i chęcią zaradzenia złemu, które nas gubi, dochodzi się do wniosku, że wszystkie podane przyczyny są w pewnej mierze słuszne i wszystkie odpowiedzi okazują znajomość ludzi i stosunków. Szkoda tylko, że nikt nie podał jednej przyczyny, dlaczego nie czują się braćmi ci wszyscy, którzy uprawiają ziemię, że być może za mało wyczuwają nadmaterialne węzły łączące nas z tą wiecznie żywą częścią narodu, dającą niezniszczalne wartości pracy.

Zamojskie koło Sodalicji Pań Wiejskich.

Uwagi o modlitwie liturgicznej.

Ograniczę się tutaj do wyjawienia moich osobistych poglądów na liturgię, opartych o zdanie niektórych autorów i osób wysoko w Kościele postawionych, i o własne, że tak powiem doświadczenie liturgiczne, zdobyte przez częste, niemal codzienne używanie mszału.

Nieraz była poruszana na zebraniach sodalicji kwestia, jaki rodzaj modlitwy jest najlepszy. Ilu ludzi, tyle sposobów modlenia. Autor świeżo przeczytanej ślicznej książeczki „Szkoła miłości“ (Alban Goodier) twierdzi, że „zanadto się przywiązujemy do jakichś specjalnych modlitw, tak, że one nie pozwalają sercu i myśli spontanicznie wznosić się ku Bogu. A nie wolno zapominać, że taka szczera, spontaniczna, prosto z serca wypływająca modlitwa, choćby w bardzo nieudolnych sformułowana słowach, zawsze będzie najlepsza i zawsze największy przyniesie duszy pożytek“.

Niezaprzeczoną wartość mają akty strzeliste, zwłaszcza zaczerpnięte z Pisma Świętego. Cudowną modlitwą jest rozbieranie prośby po prośbie modlitwy Pańskiej.

Aby Pana Boga kochać i Jemu służyć, — rozumienie liturgii, zdawałoby się, nie jest konieczne. Wystarczy zachowywać dekalog, poddać się Bożemu działaniu, pić ze źródeł sakramentalnych, karmić się owocami Chrystusowych zasług, oddychać Nim jak powietrzem, o którym nie wiemy prawie jak nam przechodzi przez płuca, tylko wiemy, że bez niego ustałoby nasze życie.

„Nie obfitość wiedzy zadowolić potrafi duszę, lecz wewnętrzne odczucie rzeczy Bożych i zasmakowanie w nich“ mówi jeden ze Świętych.

Tak, ale właśnie o to zasmakowanie chodzi. „Bracia — mówi św. Paweł w liście do Rzymian — cokolwiek napisano, ku naszej nauce napisano“. (15 — 4). A na innym miejscu: „Albo jako uwierzą temu, którego nie słyszeli?... wiara tedy ze słuchania, a słuchanie przez słowo Chrystusowe“ (10 — 10 — 18).

Trudno obliczyć, ile traci ten, kto się nigdy do liturgii nie zbliżył, albo podchodzi do niej z nieufnością, jak gdyby do rzeczy nudnej, ciężkiej, nieciekawej... Kiedy Natanael nie znając Jezusa pytał Apostołów: — czy może co dobrego być z Nazaret? — odpowiedział Filip: — Pójdź a oglądaj! — Podobnie Pan Jezus, kiedy Go pytali uczniowie: — „Nauczycielu, gdzie mieszkasz? — rzekł im: — Pójdźcie, a oglądajcie“. — I mówi dalej Ewangelia: — „przyszli i widzieli, gdzie mieszka i zostali przy Nim onego dnia“... (Jan 1-35-52).

Tak trzeba nam przyjść i oglądać, jak mieszka w Kościele Swoim Chrystus, z patriarchami i prorokami Starego Zakonu z apostołami i ewangelistami, z całym orszakiem Świętych, z Matką swą Przenajświętszą, z Ojcem i Duchem św. Trzeba nam przyjść i zamieszkać z Nim, a sprawdzi się na nas, co mówił do uczniów: — „Zaprawdę mówię Wam, ujrzycie Niebo otworzone i Aniołów Bożych wstępujących i zstępujących na Syna Człowieczego“.

„Chrystus, to ziemski obraz Bożej miłości“ — czytam w powieści „Chusta Weroniki“ (Gert. v. le Fort), „Rzym, to granica nieba i ziemi“ — mówi dalej autorka.

Muszę się z nią zgodzić, bo wrażenie to z ogromną siłą mi się narzucało podczas bytności mojej w Wiecznym Mieście, zwłaszcza w Bazylice św. Piotra.

Tam zrozumiałam znaczenie liturgii, jako języka Kościoła. „Rzym jest wszędzie“ — mówi O. Angelo do Weroniki. I ja twierdzę to samo. Rzym jest wszędzie, dla tych szczególnie, którzy mają szczęście posiadać rzymski Mszał. Dzień, w którym mi to szczęście przypadło w udziale, stał się epoką w moim życiu. Gdy mi pielgrzymkę do Rzymu proponowano, zdawało mi się, że mi ona jest niepotrzebna, bo i tak Rzym z sobą noszę. Myślę, że to poczucie bliskości Rzymu dawał mi Mszał — dawał mi zarazem i dotąd daje niewypowiedzianą radość. Bo mi jakby otworzył okno na ogród cudownie piękny, którego dawniej nie znałam, bo mi dał możność, jakby w wielkim skarbcu, oglądać najwspanialsze arcydzieła świata, przesypywać jak gdyby z ręki do ręki diamenty i perły, którymi nie tylko cieszyć się wolno, ale z nich czerpać ile się chce, bez granic i bez miary, a zarazem bez możności przesytu, bo każdy szczegół jest skończonym pięknem, a całość najwyższą harmonią, wyrażającą jedną wielką rzeczywistość: Boga, dającego się ludziom i żyjącego w Kościele.

Uczestniczenie w modlitwach i intencjach Kościoła, to coś więcej, niż nasze odosobnione modlitwy. One nie przepadają, ale przeciwnie zyskują na wartości, gdy się zlewają w ogrom zasług Chrystusa Pana i Jego Świętych. Zyskują na piękności, gdy się łączą z tą ogólną harmonią. A nikt nam nie broni modlić się po swojemu i wplatać swoje intencje w intencje ogólne, albo też intencje ogólne robić swoimi. Taka modlitwa dumą przepełnia i daje wielki pokój — daje jakąś lekkość i błogość, bo się nie czuje ciężaru swojej osobowości. Jest się jedno z Kościołem, a jako jego członek z mistyczną Głową Kościoła. Jest się samym Kościołem, jego częścią składową i nigdy życie nasze nie nabiera

takiego sensu i wyrazistości, jak kiedy pozornie znika i tonie w tej wielkiej całości. Tyczy się to zarówno obrzędów jak modlitw.

Uczestniczyć możemy za pomocą liturgii w całym życiu Kościoła, a już szczególnie w tym, co treść jego najistotniejszą stanowi, w Ofierze Mszy św. Choć codzień ta sama, nieodmienna, przez bogactwo roku liturgicznego daje ciągłą odmianę, przynosi wciąż nowe motywy, nowe piękno z cienia wydobywa, nowe postacie przed oczami naszymi przesuwa. Czasem trudno nadążyć, — choć w tym dużo znaczy wprawa — z całością przepisanych modlitw. Wtedy syntetycznie ująć trzeba modlitwy zasadniczo nieodmienne, które już po jakimś czasie umie się na pamięć, a do części zmiennych trzeba się przygotować. Znam młodą osobę, która całą liturgię na dany dzień przeznaczoną, odczytuje poprzedniego dnia. Robi medytację na temat słów ewangelii i lekcji, czy modlitw antyfon, wyciąga z nich myśl przewodnią, notuje ją i robi odnośne postanowienia. System taki bardzo dopomaga do przeżywania, a nie przebiegania tylko tego, co nam każdy dzień liturgiczny podaje jako pokarm dla ducha.

Na wstępie do mszału benedyktyńskiego, ks. Kardynał Prymas Hlond pisze następujące słowa: „Może nigdy nie zaznaczyło się tak gwałtownie w tęsknotach ludzkości owo „Desiderium naturale videndi et habendi Deum" św. Tomasza, jak wśród dzisiejszego nastroju myśli ludzkiej i załamywania się urządzeń życiowych. Kościół głosząc zupełny nawrót do Boskiego Odnowiciela stosunków człowieczego współżycia, prowadzi apostołów odrodzenia świata do Ołtarzy, na których Chrystus w ofierze Mszy św. nieustannie pośredniczy między niebem a ziemią. I mocarnie znaczy się przebudowa narodów w duchu Bożym tam, gdzie z eucharystycznych i mszalnych tajemnic biją zdroje apostolskie.

Wierne i ofiarne dusze porwane wewnętrznym tchnieniem apostolstwa, znajdą w polskim przekładzie Mszału to, co ich ze słuchaczy Mszy św. przemienić może na współofiarujących z kapłanem uczestników. Dostojność i bogactwo liturgii mszalnej, przeżytej w czasie ofiary, pogłębi polską religijność. Żywy udział w Tajemnicy Mszy św. wyzwoli niepokonane energie na ruszającą wyprawę Bożą o prawa i łaski boże w życiu narodów.

Jutro apostołowie Chrystusowi udawać się będą na Mszę św. w kapłańskich nastrojach, nie z tuzinkową książką modlitewną, lecz z mszałem".

Żyjemy mało liturgią, dlatego pobożność nasza jest taka mdła, bezbarwna, bezdźwięczna, taka nijaka... Lud nasz, tradycyjnie do wiary przywiązany, ma swoją swoistą liturgię, niezawsze zgodną z mszałem i brewiarzem, ale żywą, pobożną, serdeczną. Natomiast inteligencja nasza, której te naiwne formy pobożności ludowej już nie wystarczają, zagrożona jest zobojętnieniem religijnym. Jej trzeba silniejszego środka, czegoś coby przemówiło jednocześnie do umysłu, do serca, do poczucia estetycznego, a nade wszystko do tych najgłębszych pokładów, które Platon nazywa raz korzeniem duszy, a raz jej szczytem — do ducha.

Do tego powołana jest liturgia, wiecznie dawna i wiecznie nowa. Dawna, bo sięga pierwszych wieków chrześcijańskich, nowa, bo taka nieznana. Innowiercy zazdroszczą nam jej, tęsknią za nią, powracają do katolickiej liturgii, a tą drogą może powrócą kiedyś do katolickiej wiary.

Monachijska konwertytka, Emilia Kingeis, w pięknym wierszu na cześć katolicyzmu, tak przemawia do swoich dawnych współwyznawców:

„Gdybyście wiedzieli co my mamy,
Umarlibyście z zazdrości.
Gdybyście wiedzieli czego wy nie macie,
Umarlibyście z żałości.
Gdybyście wy mieli co my mamy,
A z czego tak źle korzystamy,
Nie posiadalibyście się z radości".

Czego się nie zna, tego się nie pragnie, nie kocha. Poznajmy, a pokochamy świętą liturgię, która, jak pisze Pius XI, „bardziej poucza lud w prawdach wiary i pobudzi go do radości życia wewnętrznego, niż wszelkie dogmatyczne wywody" (Quas primas) — 1925. 11. XII.

Róża Załęska.

(Niektóre myśli zaczerpnięte są z dzieł liturgicznych Siostry Marii Renaty Niepokalanki).

Grzechy opuszczenia, zamilczenia, zaniedbania w czynie i słowie.

Od dwóch lat katolicka Hiszpania zrasza się męczeńską krwią własnych dzieci. Groźny, a jadowity wąż bezbożnictwa i komunizmu wcisnął się do Kraju św. Teresy od Jezusa, św. Jana od Krzyża, św. Ignacego z Loyoli i tylu innych Wybranych Bożych, niosąc ze sobą śmierć i zniszczenie.

Ten obraz ponury uzupełniają Sowiety, Meksyk, Chiny, a widok palących się strzech sąsiadów zwraca nasze spojrzenia na własny

zagon, zmusza do introspekcji i samoobserwacji, czy i nam nie grozi burza i łuny!

Godzina wieków daje inne programy, do których i my z pod Marii sztandarów przystosować się musimy, by sprostać naszym celom, naszym szczytnym zadaniom. Minione lata wojny światowej nauczyły nas niejednego, korzystajmy z tej pokazowej lekcji życia. Nie możemy bowiem z pokornie przymkniętymi oczyma, z trwogą w sercu czekać na rozwój wypadków, a jeśli się co zdarzy — uciekać, lub iść w sromotną niewolę. To nie jest stanowisko, pozycja polskiej, katolickiej, mężnej niewiasty.

Nasze miejsce na szańcach religijnej, wychowawczej, kulturalnej przyszłości narodu, w czynnych szeregach Sodalicji, w pierwszych oddziałach Akcji Katolickiej. — Na początek naszych zasadniczych rozważań nasuwają się bojowe, a gorące słowa naszego Zbawiciela: „Przyszedłem puścić ogień na ziemię, a czegoż chcę, jeno aby był zapalon? Łuk. 12. 49. Nie mniemajcie, żebym przyszedł puszczać pokój na ziemię. Nie przyszedłem puszczać pokoju, ale miecz“. Mat. 10, 34.

Ogniem miłości rozpalone, mieczem bezgranicznego poświęcenia Bogu, opasane — idźmy do walki ze wszystkim, co przeciwne zasadom katolickim i narodowym, co tylko tchnie kompromisem, słabością, tchórzostwem.

Pozwolę sobie omówić jeden ze słabszych punktów, nad którym trzeba nam zastanowić się mocno.

To grzech zaniedbania, grzech milczenia, grzech opuszczenia.

Niech ilustruje przykład z dnia dzisiejszego.

Przed ukwieconą werandę zajechał nowy wóz, błyszczący lakierem „Austrodaimler“, maszyna cacko. Chód silnika czysty, zauważyć się tylko daje lekkie zaledwie draśniecie w oponie — drobnostka. Ruszono.

Miarowe tempo silnika, pewna ręka kierowcy, uspakaja podróżnych. Auto mknie — maszyna pewna — pęd trwa.

Wtem lekki zgrzyt, następnie huk... i katastrofa.

Po zbadaniu okazało się, że przednia opona nie wytrzymała.

Drobnostka zaniedbana, szczegół zlekceważony, zrobiły swoje.

Przykładów szkodliwego opuszczenia możemy przytoczyć mnóstwo.

Gorzej, gdy nasze zaniedbania, opuszczenia, wyrządzają krzywdę nie ciału, ale duszy, nie tylko interesom jednostek, ale ogółu, nie tylko życiu narodu, ale i Kościoła. „Grzechem jest czynić to, co zakazane, ale również nie czynić tego, co nakazane“. Grzeszy się, popełniając coś, i grzeszy się, zaniedbując spełnienia czegoś. Grzech opuszczenia jest to coś rzeczywistego, ale nienamacalnego; inne grzechy posiadają pewną niejako konsystencję; tu cała wina, że się czegoś n i e r o b i. To nie jest obecność, to jest nieobecność, a to czego nie ma, uchodzi naszej uwadze. Stąd pochodzi, że ludzie często mieszają te dwa pojęcia: pojęcie braku winy i pojęcie zaniechania, opuszczenia.

Tymczasem usuwanie się może być czasem zbrodnią. Francuskiemu pisarzowi Fontenelle przypisują to okropne powiedzenie: „Gdybym miał pełną garść prawd, nie otworzyłbym nigdy ręki“. Jakie to ohydne, móc rozsiewać naokoło siebie światło, szczęście, cnotę, i nie chcieć tego czynić! Być otoczonym istotami żyjącymi, a nie chcieć nic zrobić, żeby im życie lżejszym uczynić. Zależnie od stanowiska i okoliczności, obowiązki jednych są ściśle określone, nakazują im w pewien określony sposób mówić lub działać, drudzy podlegają tylko nakazowi ogólnemu, który wkłada na każdego człowieka obowiązek troszczenia się o bliźniego. Powinności różne, ale powinność istnieje, tak dla jednych, jak dla drugich — powinność niezmiernej wagi. Jesteśmy odpowiedzialni — nie tylko za to, do czego dziś mamy siły, ale i za to, do czego bylibyśmy mieli siły, gdybyśmy byli wykorzystali rozliczne okazje rozwinięcia tych sił. Gdybyśmy mogli przejrzeć, do jakiego stopnia ludzie potrzebują tego, co moglibyśmy im dawać, co za ogromne braki dostrzeglibyśmy! Bo jeden dobry uczynek mniej, to nie tylko dobry uczynek, który nie ujrzał życia, to tysiące dobrych uczynków, któreby z niego wynikły, a które zostały stłumione w zarodku.

Niestety, mało myślimy o tych rzeczach i mało poważnie zastanawiamy się nad nimi, i wszystkie te opuszczenia odbijają się w świecie niewidzialnym. Każdy jest zobowiązany do współpracy w dziele odkupienia; bardzo silnym echem odbije się nasze opuszczenie już w tym życiu, a wiele silniej w życiu przyszłym.

P. Jezus, podając motywy swych wyroków na sądzie ostatecznym, wymienił tylko grzech opuszczenia: „Łaknąłem, a nie daliście mi jeść, pragnąłem, a nie daliście mi pić“ (O. Plus — „Chrystus w braciach naszych“).

Przejdźmy raczej do naszego codziennego życia, niech ono nam powie, czy przywiązujemy należytą wagę do tego, co opuszczamy, co przemilczamy?

Grzechy zamilczenia, czy zaniedbania w naszych warunkach możemy popełnić w rozmaity sposób. — W salonach naszych roi się nieraz od gości o różnym obliczu ideowym i etycznym. Jednym właśnie z miejsc, gdzie możemy się ćwiczyć w odwadze, jest nasz własny kąt. Czasem, wśród rozbawionego towarzystwa padają słowa, które są kamieniem obrazy dla naszej religijnej i moralnej postawy, a jednak bezduszne „nie wypada“ zamyka nam usta. Nie mamy sił w cieniu własnego ogniska, nad

którym króluje Częstochowska Panienka, otwarcie powiedzieć: „Proszę nie obrażać świętości moich przekonań, wiary Ojców, której spadkobierczynią jestem“. — Niestety zamiast sprzeciwu i stanowczego „nie pozwalam“, uśmiech czy podobny grymas tchórzliwej czy bezmyślnej tolerancji, pojawia się na naszych ustach.

Nie dość na dzisiejsze czasy wychować własne pociechy; miłość macierzyńska, to uczucie najsilniejsze, ten diament najszlachetniejszy musi dziś objąć szersze kręgi. — Jakże często służąca jest dla nas wszystkim, ale nie człowiekiem. Co robimy, by te dziewczęta zapoznały się ze swym obowiązkiem? Gdzież się więc utaja nasze macierzyńskie uczucie? Czy spieszymy, by osuszyć łzę serdeczną, wyciśniętą czasem nieznanym, trudnym obowiązkiem? Czy umiemy podejść do tej pierwotnej często duszy metodą macierzyńskiej dobroci? Czy panny pokojowe, kucharki i te od kur słuchają co niedzielę Mszy św.? a spowiedź?...

Sodaliskami jesteśmy, urabiamy siebie na wzór Jezusa i Marii, a czemuż kryjemy Go słowem i czynem przed tymi, co oddają nam swą służbę i pracę? Nie bronię lenistwa i opieszałości, ale i w stanowczym wymaganiu miejmy człowieka z duszą nieśmiertelną przed okiem. Sama pensja to nie wszystko. Dobre słowo, pociecha w niedoli, jakiś drobny gościniec przy wielkim święcie, oto co łączy „górę z doliną“.

W tym rachunku sumienia weźmy pod uwagę drugą kategorię — to fornale i dniówki. Czy w stosunku do nich opieka nasza nie kończy się na zaspokojeniu ich potrzeb ustawą objętych? czy pozbawieni z naszej strony opieki moralnej, nie znajdują chętnych opiekunów w osobach wrogich Kościołowi agitatorów!

Kilkaset metrów od dworskich zabudowań rozciąga się cicha, a z dniem każdym groźniejsza czerwienią wieś. Czy interesujemy się życiem wsi i gminy, współpracujemy z nią? Czy sumienie nie wyrzuca nam opuszczeń lub zaniedbań w tej dziedzinie? Czy dość często spieszymy z pomocą, czy staramy się o wyjaśnianie nieporozumień, czy nie zapominamy o drobnych przysługach, czy jesteśmy zawsze tam, gdzie być powinniśmy? Tyle win może być z obojętnego serca, wygodnictwa, lekkomyślności, zaniedbania, niesumienności, nieuwagi, obawy narażania się!

Głos Stolicy Piotrowej, wołanie czułego sumienia sprawiły, że weszłyśmy odważnie do katolickich organizacji. Nie obca nam praca w Katolickich Stowarzyszeniach kobiet, rozumiemy potrzebę Katolickich Stow. Młodzieży, wspomagamy Misje, krzewimy Różaniec, pamiętamy o Caritas. — Nad jednym jeszcze pomyślmy chwilkę, czy znamy dobrze Ewangelię? Czy działamy w duchu zgody z duszpasterzami? Może są jakieś luki, czy nieznajomości zasad, które brużdżą w owocnym wysiłku? Zbadajmy teren naszych prac.

Jeśli są zgrzyty, szukać nam, co rychlej wypada przyczyny tych zadraśnięć, by przypadkiem zamiast większej chwały Bożej nie było rozbicia. Nasze Sodalicyjne zebrania winny być tym ogniskiem, przy którym zagrzewać się będziemy szukając najlepszych dróg, najszczęśliwszych podejść do dusz zbałamuconych, a czasem tak zbolałych...

Dziś nam być trzeba widzialnymi aniołami Stróżami, aniołami pokoju, które skrzydłami ofiarnej pracy zasłonią Kościół, Ojczyznę i własny dach od huraganów i przewrotów, o sile i potworności rosyjskich, hiszpańskich, meksykańskich, czy japońsko-chińskich. Niech o nas historia nigdy nie powie, żeśmy grzeszyły opuszczeniem, zamilczeniem, zaniedbaniem. Twórzmy świetlaną, Bożą przyszłość, metodą miłości bliźniego, cierpliwości i poświęcenia dla Świętej Sprawy.

M. A.
(z Sodalicji Olkusko-Miechowskiej)

Sprawozdanie z rekolekcyj urządzonych w Czarnocinie przez Sodalicję i Ziemianki.

Zajmując się Oddziałami K. S. M. Ż., pragnęłyśmy bardzo urządzić dla nich rekolekcje zamknięte. Praca dla młodzieży, w której dużo jest i zewnętrzności: popisów, przedstawień i t. p., musi być pogłębiona dla stworzenia typu apostołki, szerzącej Królestwo Chrystusowe w swojej duszy i w swoim środowisku, do czego dąży Akcja Katolicka. Niestety zawsze udaremniał urządzenie rekolekcyj brak stosownego lokalu. Dopiero ta sprawa stała się aktualniejszą po kupieniu majątku Czarnocin od żyda przez p. dr Jana Ślaskiego. Duży dwór, przeważnie pusty, daje możność dojścia do upragnionego celu, zwłaszcza, że właściciele ofiarują 5 dużych sal na czas rekolekcyj, a w parafii mamy proboszcza księdza dr. Majchra, znanego rekolekcjonistę, pragnącego na równi z nami tych rekolekcyj.

Na zebraniu wspólnym Sodalicji i Ziemianek omawiamy sprawę rekolekcyj, panie Ziemianki obiecują pomoc w postaci prowiantów, nasza Prezydentka pomoc z kasy sodali-

cyjnej w kwocie 50 zł. Chcemy urządzić rekolekcje tanio; druhny mają płacić tylko po 2 zł. Okolica nasza zbita gradem, ciężkie czasy, a chcemy, by druhen dużo się zjechało.

Posyłamy zaproszenia do kilku okolicznych księży, oprócz tego panie, zajmujące się oddziałami K. S. M. Ż., pomówią ze swymi druhnami na temat rekolekcyj. Rekolekcje urządzamy, jako przygotowanie do święta Chrystusa Króla od 25 października do 29-go. W wilię rekolekcyj gwarno jest we dworze w Czarnocinie. Przychodzą druhny z miejscowego Oddziału przygotować dwór na przyjęcie licznych gości. Trzy sale przeznaczamy na sypialnie, jedną na kaplicę, niestety bez Najśw. Sakramentu, bo nie ma dostatecznego pomieszczenia, jedną ogromną salę na jadalnię, 2 kuchnie odstępują nam bardzo ofiarnie miejscowe nauczycielki, mieszkające we dworze i służącym swym pozwalają dla druhen gotować.

25-go już od południa druhny zaczynają przybywać, z 8 parafii zbierają się 62 druhny i 4 osoby nie należące do stowarzyszeń. Po podwieczorku druhny idą parami do kościoła, będącego bardzo blisko dworu, gdzie po odśpiewaniu Veni Creator, wita ich w serdecznych słowach ks. Proboszcz Majcher, tłumacząc im znaczenie rekolekcyj i polecając niemarnowanie łask Bożych i trwanie w skupieniu. Opiekę nad stroną gospodarską oraz nad druhnami wieczorami i w nocy obejmuje bardzo zacna pani, żona jednego oficjalisty, w dzień panie się zmieniają, zwłaszcza panienki młode okoliczne, często dojeżdżają i serdecznie się druhnami opiekują.

Porządek dnia w czasie rekolekcyj jest następujący: 6½ wstawanie, 7½ Msza św., potem nauka, śniadanie, po śniadaniu czas wolny, o 10½ druga nauka, rachunek sumienia i Anioł Pański. O 1-szej obiad, po obiedzie czas wolny, w którym druhny przygotowują śpiewy na następny dzień podczas Mszy św. Od 2½ do 3½ czytanie duchowne, czyta jedna z dyżurujących pań. 3¾ podwieczorek, następnie parami do kościoła na drogę krzyżową, 3-cią naukę, różaniec, przez 2 ostatnie dni Nabożeństwo i nauka specjalnie o Matce Najśw. 6½ powrót do domu, kolacja, pacierz wspólny wieczorny i udanie się na spoczynek. W czasie posiłków czytamy żywot świątobliwej Wandy Malczewskiej, św. Andrzeja Boboli i inne.

Druhny cały czas bardzo są skupione, w wolnych chwilach czytają lub piszą nauki, mają czas na rozmyślanie nad pięknymi naukami księdza, który mówi przystępnie, a głęboko ujmuje prawdy naszej wiary, jak naukę o śmierci, o służbie Bożej, mówi dużo o obowiązkach druhen względem rodziców i starszych, o cnocie czystości, o obowiązkach druhen należących do katolickiego stowarzyszenia.

Widać, że druhny są zadowolone, znoszą chętnie niewygody spania na słomie, jedna mówi: „chciałabym tu być i 2 tygodnie“. Dla parafii też miłe chwile są rekolekcyj, Pan Jezus tak często opuszczony, jest teraz nie tylko otoczony 66 sercami szukającymi Go i kochającymi, na różańcu pełno jest parafian, chcących posłuchać nauki. Druhny w kościele mają specjalne ławki i oddzielone są od reszty ludzi.

Na zakończenie 29-go. Mszę św. na intencję druhen odprawia Ks. Proboszcz z wystawieniem Najśw. Sakramentu i przemawia do nich przed Komunią św.

Następnie śniadanie wspólne, na którym jest i Ksiądz Proboszcz, jedna z nauczycielek, jedna z panienek okolicznych, 2 starsze panie. Druhny dziękują wszystkim z całego serca za te niezapomniane chwile, humor jest doskonały, przemówienia, przeplatane śpiewami. Podnoszą i okrzyk na cześć naszej Sodalicji, bo wiedzą, że i jej zawdzięczają, że im tak dobrze było. Po śniadaniu serdecznie się żegnamy, druhny rozchodzą się, by nieść Pana Jezusa w swoje codzienne obowiązki, a my zostajemy pod miłym wrażeniem, że dla tej pracy Bożej tyle nas wspólnie pracowało i Pan Bóg tej pracy pobłogosławił.

Sodaliska Kielecka.

O leczeniu i pielęgnowaniu chorych na wsi.

Jeżeli miłosierdzie chrześcijańskie, tak gorąco zalecane nam przez Chrystusa, obejmuje ubogich i cierpiących, to musimy sobie uprzytomnić, że z pomiędzy bliźnich naszych najbardziej zasługującymi na współczucie są chorzy. Wejdźmy w położenie człowieka ubogiego, albo cierpiącego skrajny niedostatek, którego z woli Bożej dotyka choroba. Zdolność do pracy odjęta chwilowo, albo na czas nieprzewidzianie długi, cierpienie dotkliwe lub nieznośne, nie łagodzone odpowiednimi środkami i pomocą lekarską, opieka domowa niezręczna, pozbawiona najprymitywniejszego pojęcia o higienie, nieroztropna i obojętna. Doprawdy, jeżeli chorym jest człowiek starszy, albo wypadek okaże się nieuleczalny, — biedaka porównać można do Joba, leżącego na śmietnisku, opuszczonego od żony i poniewieranego przez dawnych przyjaciół.

Dopóki człowiek w pełni sił i zdrowia, łatwo znosi klęski i przeciwności, ale gdy dotknie go najcięższy z dopustów Bożych, choroba i bezsilność, czyż możemy zawsze liczyć na żelazną wolę i nieugiętą wiarę bliźniego, aby jak Job, mimo cierpienia i wzgardy nie poddał duszy zwątpieniu? O nie! i dlatego zło-

żonym niemocą spieszmy zawczasu z litościwą pomocą, aby ich na najsmutniejszą próbę i ostateczność nie narazić.

Sprawa i los ubogich chorych na wsi rozpaczliwie się przedstawia i dziś specjalnie się nią zajmiemy, obrazując ją pokrótce.

W bardzo trudnych warunkach materialnych, w jakich żyje obecnie wieś, chory staje się od razu wielkim dla domu ciężarem. Jeżeli to jest mężczyzna, praca na roli leży odłogiem i czas stracony dogonić się już nie da. Jeżeli choruje matka, praca jej w domu jest niezastąpiona i fatalne skutki tego braku odbijają się zaraz w całym obejściu.

Przyjazd lekarza w średnio nawet zamożnym domu jest zbytkiem, na który sobie nikt nie może pozwolić, tak ten wydatek nie w proporcji stoi do mizernego budżetu rodziny. Zatem leczenie, o ile w ogóle ma miejsce, stosuje się według rad sąsiadek, a czasem znachorów, aplikując bezecelne zabobony. Najczęściej jednak chory leży i cierpi bez żadnych środków pomocnych, zdany jedynie na odporność własnego organizmu i własne — jakże czarne nieraz myśli i zwątpienie.

Osoby litościwe i czynne, mieszkające na wsi, mają przed sobą pożyteczne i piękne zadanie, oraz szerokie pole miłosierdzia, które streścić by można w następujących radach:

Chorego trzeba odwiedzić. Nie spiesząc się, wysłuchać rozwlekłej i szczegółowej opowieści o przyczynie, początku i objawach jego cierpienia, okazać mu zainteresowanie, współczucie, zrozumienie, starać się ulgę przynieść chłodzącym napojem, poprawieniem posłania, lekturą, przyrzeczeniem modlitwy, powtórzeniem odwiedzin, zwróceniem uwagi jego na wieczną wartość jego bólów i przykrości znoszonych z poddaniem.

Nie będę tu rozwodzić się nad licznymi sposobami ulżenia doli nieszczęsnych chorych i nieuleczalnych, bo to zależy od możności, czasu i zdolności poszczególnych Pań, a metody są Paniom bardzo dobrze znane; zajmę się raczej drugim punktem, będącym sprawą ważniejszą od osobiście spełnianych, w duchu najbardziej samarytańskim, uczynków, a tym jest konieczność wpływania na otoczenie chorego w kierunku przychylnego i umiejętnego traktowania go, oraz zaszczepiania najprymitywniejszych zasad higieny na zapadłej wsi polskiej.

Myślę jednak, że niewiele samej zdziałać można tam, gdzie choroba już posunięta, chory zaniedbany i rozgoryczony, rodzina bezsilna i w swoim przekonaniu robiąca więcej niż możność. W tej, jak w każdej trudnej sprawie, nie możemy tylko na własne siły i czyny liczyć, ale drugich pociągać i pobudzić trzeba.

Troskliwe opiekunki w każdym domu na wypadek choroby należy przygotować zawczasu, za pomocą zbiorowego oświecania kobiet, przewidywania wypadków i chorób, pouczania ich szczegółowo o ogólnej czystości, higienie i antyseptyce, o rozpoznawaniu częstych lub zakaźnych chorób w początkach i zapobieganiu im w zarodku; o pomocy w nagłych wypadkach, o pielęgnowaniu niemowląt; o profilaktyce, czyli racjonalnym i zdrowotnym chowaniu dzieci; o istnieniu i destrukcyjnej robocie bakterii, której zapobiega czystość i dezynfekcja; o przynoszeniu ulgi choremu sposobami prostymi, a przecież wymagającymi odrobiny znawstwa i zręczności.

Doskonałe zorganizowanie kobiet w kadrach Akcji Katolickiej, daje Paniom możność urządzania krótkich, tygodniowych kursów, w których sprawy powyższe i garść najpotrzebniejszych wskazówek lecznictwa i pielęgniarstwa domowego będą słuchaczom podane w formie przystępnej i zajmującej. Jasne, że znajomością wiejskich stosunków głoszone wykłady, budząc zainteresowanie, wywołają szereg pytań zupełnie trafnych i dorzecznych; czynny pokaz opatrunków, mycia, przenoszenia i ułożenia wygodnie chorego, uczy zręczności i doraźnej pomocy, oraz daje rękojmię, że odtąd chory nie będzie w domu ciężarem, z którym nikt obchodzić się nie umie.

Pouczenie o zastosowaniu prostych środków lekarskich wywoła u kobiet ochotę założenia na wsi własnej apteczki, będącej wspólną własnością gromady, a zawierającą tanio nabyte lekarstwa i opatrunki, służące do zapobiegania w początkach chorobie i zakażeniu. Wyraźny a dodatni skutek odpowiednio użytych środków przekona ludzi o wartości nabytych wiadomości; szerząca się w ten sposób oświata wypierać będzie pomału znachorów i zabobony.

Z czasem nawet zdrowotność ogólna wioski może się podnieść, a w każdym razie miłosierdzie w ten sposób praktykowane, zdolne jest przynieść wielu cierpiącym wydatną i rzeczywistą pomoc.

Maria Starowieyska.

Z teczki korespondencyjnej.

„Może kto zechce przeczytać".

Zbyt mało modlimy się do Ducha św. Myśli dobre lub złe powstają w naszej głowie, — kto je wywołuje — jakże łatwo zrozumieć. Nie chcę tu prowadzić żadnych dysput, ale mówić do osób wierzących, uznających rzeczy podane nam przez Kościół św. Matkę naszą, wierzących, że Bóg jest jeden w trzech Osobach. Bóg Ojciec, potężny, wszechmocny Pan nieba i ziemi, Stwórca życia, wobec którego potęgi prochem marnym i mizerotą niemocną jesteśmy. Bóg Syn, druga Osoba Boska, — obraz miłości i o-

fiary, ten najwyrazistszy obraz bezinteresownej miłości, oddający Siebie za drugich, niepodobny prawie do pojęcia przez egoistyczne serca ludzkie. Wierzymy w Ducha św. — tę trzecią Osobę boską, oświecającą umysł i serca ludzkie, Tego, który w umyśle naszym święte, czyste i jasne myśli wzbudza.

Jakże to smutno widzieć ludzi o umyśle ciemnym, nieoświeconym, niezdolnych do wzniesienia się na wyżyny duchowe — przyziemnych materialistów. Nie takimi Bóg chciał mieć ludzi, dając im tak potężne władze duchowe i umysłowe, dając im wolną wolę, by wybierając wielkie i piękne sprawy, mieli zasługę na żywot wieczny. Człowiek jednak niestety często woli rzeczy przyziemne i mierne, nie chce iść za tym błyskiem jasności niebieskiej jaką Duch św. zaszczepia w umysłach naszych. Dlatego jakże ważną rzeczą jest właśnie przysposobienie odpowiednie do chwytania tych świętych myśli, tych świętych natchnień.

Jakże bolesną rzeczą jest widok dziecka z zaćmionym umysłem, nie mogącego zrozumieć rzeczy duchowych — nadprzyrodzonych; a jakąż rozkoszą dzieci pojmujące w lot prawdy boże. Oczęta ich rozjaśniają się słuchając ich — serduszka biją, i istotka taka gotowa jest na największe ofiary w Imię Boga.

O drogie Panie, jakże wielka broń jest w rękach waszych — matki chrześcijanki, jakże wiele zrobić możecie dla oświecenia umysłów dzieci waszych, ucząc je od kolebki słowem i przykładem. Praca ta, tak niezmiernie ważna, zaczyna się jeszcze wcześniej — zwłaszcza w czasie, gdy się kształtują ich umysły i całe istotki. Módlcie się gdy je nosicie — wznoście umysł wasz do Boga — nie tylko wykonując praktyki religijne przez Kościół przepisane, ale wśród prac waszych codziennych choćby błahych i praktycznych. Czyż wieśniaczka okopująca kartofle lub pasąca krowy nie może wychwalać wielkości Boga?... A wy drogie panie, bawiąc gości w salonie czy nie możecie myśleć o Bogu i w imię miłości tego Boga, który się kochać kazał nade wszystko, a bliźniego swego jako siebie samego, zwrócić rozmowy krzywdzące sąsiadów na wznioślejszy temat? Czy prac waszych codziennych nie możecie użyć na pociągnięcie swoich bliskich do Boga? Są ludzie przywiązujący wielkie znaczenie do zewnętrznego wyglądu czy to osób czy domu. Są też ludzie bardzo zacni i uczciwi, stojący na wysokim poziomie duchowym, którym dbałość i starania o wygląd zewnętrzny wydają się błahe i nie warte trudu. Nakrycie do stołu, strój danej osoby, są zdaniem ich rzeczą zupełnie drugorzędnej wagi. Podzielam najzupełniej zdanie tych, którzy nie przywiązując wagi do szczegółów, dbają by całość była estetyczna i czysta, choćby najskromniejsza. Chodzi tu jednak o co innego, o coś bardzo ważnego. Oto osoby ładnie ubrane, nie rażące ani przesadną modą, ani odwrotnie brudem czy nieporządkiem, pociągają do siebie w godziwy oczywiście sposób. Mowa ich i zachowanie ich pełne uroku, i mogą go użyć na pociągnięcie ludzi do Boga. Spełniając swoje proste codzienne obowiązki, cerując np. choćby skarpetki swego męża, czynność tę mogą użyć na chwałę bożą, i na zyskanie uznania swego małżonka i pociągnięcie go do Boga. Panowie nieraz żądają od żon wykonania jakiejś pracy — nie bardzo przez panie lubianej, i to nieraz w chwili, kiedy tyle jest innych rzeczy do zrobienia, względnie czekają jakiejś przyjemności.

O drogie panie — jeżeli zaniechacie to co was miłego tentuje, a wykonacie to czego w danej chwili mąż żąda, — naturalnie nie grzesznego — w imię miłości Bożej — jakże świętą będzie wasza modlitwa. Bo modlitwą jest każde zwycięstwo nad sobą w tej intencji zrobione, gdyż nie bezmyślne klepanie pacierzy, lecz czyny są cechą pobożnej istoty i po czynach je poznacie. Takie czyny wpłyną na wasz charakter i na waszą mowę, może czasem porywczą, opryskliwą, drażniącą. Proszę mi ten zwrot wybaczyć, ale gdyby tego nie było, bylibyśmy nie ludźmi, ale świętymi. Dalej, takie postępowanie zwiększa szacunek otoczenia, bezwiednie nadaje jakąś powagę zachowaniu, z taką osobą, zaczynają się liczyć, jej zdanie szanować i iść za nim. To praca wielu lat, ale owocem pociągnięcie ukochanych do Boga, ułatwienie im zbawienia, to modlitwa całego życia.

Módlcie się więc drogie panie, a zwłaszcza, a szczególnie, gdy ten cud Boży, to dzieciątko maleńkie pod sercem nosicie. Niech każde odczucie tego serca będzie błagalną, dziękczynną, chwalebną modlitwą do tego Boga, który za marne kilkadziesiąt lat zacnego życia, obiecał szczęśliwe — nie lata, — ale wieczność. — Módlcie się, by Duch św. — ta trzecia Osoba Boska, ukształtowała umysł waszego dzieciątka, by był oświecony, łatwo oświecać się dający, umocniony w walce ze złem, silny do zwycięstwa. Niech wasze dobre uczynki, myśli i słowa wpływają na uformowanie się usposobienia i nerwów tej istotki, by pełna dobrego w zarodku i dobrze potem pokierowana, wydała czyny na żywot wieczny zasługujące.

Nie wyobrażajcie sobie drogie panie, że zaraz myślę o wychowaniu księdza czy zakonnicy. O nie, to są sprawy Boże. Duch św. sam wybiera, powołuje dusze sobie miłe, ingerencja ludzka tu tylko szkodzić może, jak tego niestety mieliśmy liczne dowody. Chodzi tylko o wychowanie prawdziwych chrześcijan, miłujących Chrystusa, idących za Jego przykładem i Jego naukami. Chodzi o zacnych ludzi żyjących w świecie, — sprawę powołań zostawmy Bogu. Jak Pan Jezus powołał i wybrał swoich uczniów tak i teraz powoła tych, których zechce, a ich już rzeczą wezwaniom Ducha św. należycie odpowiedzieć. Nie każdej matce udzielony jest przywilej być matką świętego, ale o to każda matka starać się powinna od pierwszej chwili istnienia tej najdroższej istotki. Bóg wedle swej świętej, niezbadanej woli pokieruje czynami naszymi — my róbmy co do nas należy. Starajmy się dać mu najgorętszych wyznawców, by świat, ten cudny świat był zapełniony ludźmi chwalącymi go, wyśpiewującymi już tu na ziemi Hosanna — a to w 90% jest w naszym ręku. Chciejmy — módlmy się do Ducha świętego, gorącym sercem, silną wolą, głębokim, wytrwałym przekonaniem, że niebo gwałt cierpi.

Wtedy nie będzie ani złodziei ani gangsterów, ani komunistów, ani socjalistów, lecz szczęśliwe narody, żyjące w zgodzie i chwalące Boga w swych językach i obyczajach. *Tri.*

Książki, które nam się podobały.

Wyjątkowo podobała mi się książka „FACE AU DEVOIR“ *G. Hoornaert S. J.* 50 méditations (2 tomy).

Rozmyślania żywo i interesująco ujęte, bez ckliwości i sentymentalizmu. Książka nawskroś nowoczesna, życiowa i praktyczna. Nie często się taką spotyka. J. Ł.

Ks. Zygmunt Kuzak, T. S. ŻYCIE WEWNĘTRZNE ŚW. JANA BOSKO“. Warszawa 1938. Wydawnictwa Salezjańskie.

Prosta a bardzo ładna książeczka. Sposób pisania jasny i przejrzysty, treść pełna myśli głębokich i świętych, uzupełnia obszerne dzieło: „Żywot św. Jana Bosko“ A. Auffray.

Fr. W. Foerster. „STARE I NOWE WYCHOWANIE". Wyd. Drukarni Katolickiej, Katowice 1938.

Książka ta zawiera wiele krótkich a bardzo interesujących artykułów z dziedziny zagadnień pedagogicznych, rozszerza na nie pogląd i podkreśla trwałe wartości etyczne i kulturalne.

Ida Kopecka. „JEŚLI KTO PRAGNIE". Wydawnictwo „Salvator" Mikołów Śl. 1938.

Jest to zbiór rozmyślań eucharystycznych, pięknie i głęboko ujętych; mogą one być wielką pomocą w odprawianiu codziennego rozmyślania. Temat stanowią krótkie teksty z Pisma świętego, głównie z Ewangelii, a w ciągu rozmyślania też mnóstwo jest cytatów, jakie się nasuwają w związku z tematem. Książka ta jest przykładem, ile daje duszy dobra modlitwa myślna, i zasługuje na rozpowszechnienie.

Komunikaty Sekretariatu.

W dniu 5 grudnia zebrał się w Warszawie Zarząd Związku w obecności O. Moderatora, by omówić bieżące sprawy. Omówiono datę przyszłego Zjazdu prezydentek, który ma się odbyć w końcu maja 1939 r., sprawę propagandy rozszerzenia się sodalicji pań wiejskich, zmianę na stanowisku skarbniczki Związku, sprawę medali i odznak sodalicyjnych.

Statuty nasze, uzupełnione zmianami, uchwalonymi dla Związku na Zjeździe w Poznaniu w roku 1937, są już do nabycia u OO. Jezuitów, Kraków. Kopernika 26, albo w administracji „Dworu Marii". Zaleca się, by wszystkie Sodaliski z nimi się zaznajomiły.

Odznaki sodalicyjne — litera M — do noszenia której wzywa O. Moderator Związku, można otrzymać w Sekretariacie Generalnym Sodalicji: Kraków, ul. Kanoniczna 14.

Przypominamy, że wszelkie korespondencje, prenumeraty, sprawy redakcji i administracji, należy wysyłać pod adresem: *Kraków, Wróblewskiego 5.*

Do wszystkich Pań Prezydentek wysyłamy *kwestionariusze*, dla ułatwienia w przygotowaniu sprawozdań, i prosimy, by Panie Prezydentki rozdały go w swych sodalicjach. Po odebraniu odpowiedzi i wypełnieniu kwestionariusza dokładnymi cyframi, prosimy o odesłanie go do Sekretariatu, Kraków, Wróblewskiego 5, *do dnia 10 maja 1939.*

W administracji „Dworu Marii" *można nabyć* historię sodalicji Pań Wiejskich w Polsce, zawierającą bardzo interesujący obraz naszej pracy. (*„Sodalicja Mariańska Pań Wiejskich w Polsce"* Kraków 1934, str. 105, cena 1 złoty).

Mamy również do rozsprzedaży jeszcze pewną ilość broszur Ks. K. Kowalskiego (*„Katolickie plany reformy społecznej, a ustrój rolny w Polsce"*, cena 55 gr, oraz p. E. Domańskiej „Stosunek dworu do społeczeństwa, a w szczególności do wsi", cena 30 groszy.

SPIS RZECZY ROCZNIKA TRZYNASTEGO.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, ul. Kaz. Wielkiego 95.